Nr. 186. | Lwów — Niedziela dnia 15 Sierpnia. | Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . . 1 zł.
w Niemczech „ . . 1 „
w innych państwach „ . . 2 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 1 „
tłustym garmondem po . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Czw. | C. 10 Wnieb. NMP. | N. 9 po S. Hł. 8 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 5 m. 1 | Długość dnia g. 14 m. 3
Jutro: Pt. | św. Rocha W. | 7 Otrok w Ef. | | | Zachód „ „ 7 „ 4 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 sierpnia.

Skończyły się petersburskie, kronstadzkie i peterhofskie festyny na cześć niemieckich gości, którzy odjechali zachwyceni i nawet zdumieni nadzwyczaj gorącem przyjęciem, jakiego doznali od publiczności i ludu. Politycznych darów, w którychby tkwiła wyraźna i doraźna zmiana w międzymocarstwowych stosunkach, nie wywieźli, bo podczas tych festynów nic nie zmieniono w dyplomatycznym szyku mocarstw; z jednej strony trójprzymierze, z drugiej sojusz franko-rosyjski pozostały nietknięte. Niemniej widocznie się przeobraża cel tych związków: powstały one jako wrogie sobie potęgi i trwały przez długie lata po to, by się zwalczać dopóki się da — pokojowo, a w ostateczności — orężnie. Trójprzymierze broniło tego, co jest w Europie, zaś dwójprzymierze pragnęło to zburzyć: Francya dążyła do obalenia traktatu frankfurckiego, Rosya chciała podrzeć protokoły berlińskiego kongresu, oba więc te państwa miały cele, których niepodobna było osiągnąć bez wojny. Dziś już nie ma tych celów, a to głównie dlatego, że z berlińskiego traktatu nie zostało nic przykrego dla Rosyi; znowu ona posiada wpływ przemożny na Turcyę, znowu w Bułgaryi nie dzieje się nic bez jej woli. Takiem ułagodzeniem Rosyi odebrały jej oba środkowo-europejskie cesarstwa powód do szukania wojny i od tej chwili sojusz franko-rosyjski przestał być groźnym, bo sama Francya nie może nawet myśleć o odebraniu Niemcom dwu zabranych prowincyi. A jednak, choć zniknął ów cel pierwszy zarówno trójprzymierza, jak związku Francyi z Rosyą, obie te kombinacye istnieją i są uznawane za koniecznie potrzebne. Co za dziwna zmiana poglądów! Zawsze dotąd w Austryi i Niemczech odzywano się bardzo nieżyczliwie, czasami groźnie o sojuszu franko-rosyjskim, na odwrót zaś w Petersburgu zaciskano pięści, mówiąc o trójprzymierzu i wołano, że dopóki ono trwa, wciąż grozi wojna; natomiast teraz berlińskie dzienniki, a między nimi i *Norddeutsche Allg. Ztg.*, piszą w artykułach o petersburskich festynach, że „znany szyk mocarstw, tworzących dwa związki, stał się już tradycyjnym, przedstawia wielkie korzyści dla powszechnego pokoju i powinien trwać jak najdłużej“, a jednocześnie dzienniki petersburskie wołają w pożegnalnym chórze na cześć cesarza Wilhelma, że niech będzie błogosławiony ten szyk mocarstw, który dotąd uchylał wojenne zawikłania i niech trwa jako skała zarówno związek Francyi z Rosyą, jak trójprzymierze. „Wrogiem jest pokoju, kto zwalcza jedną z tych kombinacyi“ — piszą *Petersburskie Wiedomości*. „W nich rękojmia pokoju“ — dodaje *Journal de St. Pétersbourg*. — „Trójprzymierze jest tak samo nieodbicie potrzebne, jak nasz stosunek do Francyi; one się wzajemnie dopełniają, tworząc wał pokoju“ — pisze *Nowoje Wremia*. Jak się tłómaczy ta zmiana poglądów? Tłómaczy się zmianą celu. O rozbiorach i zaborach nikt nie myśli, bo we wszystkich państwach podnosi się hydra anarchii, którą trzeba zwalczyć. Pokój zewnętrzny stał się celem każdego monarchicznego rządu, aby można było wewnątrz tłumić rozkładowe prądy. Ponad trójprzymierzem i ponad związkiem franko-rosyjskim wytwarza się jakby idealny sojusz rządów monarchicznych, sojusz historycznego ładu przeciw przewrotowi społecznemu, który i tronom grozi. Między tym idealnym sojuszem monarchicznym a republikańską Francyą łącznikiem jest Rosya; ona jakby na uwięzi trzyma republikę, nie daje jej zmienić się w ognisko i kuźnię anarchii, nakazuje jej wstrzemięźliwość. Tam, wedle świadectwa samych publicystów paryskich, zawsze pamiętają zapytać siebie przed każdym czynem, „co na to car powie?“ Więc dla monarchicznej Europy jest bardzo pożyteczny związek franko-rosyjski, a dla Francyi lubo już jej nie daje nadziei na odbiór Alzacyi i Lotaryngii, jednak zabezpiecza trwanie formy republikańskiej, którąby runęła, gdyby tego chciała monarchiczna Europa, a więc i Rosya. Dlatego właśnie republikanie francuscy wszystkich odcieni, od oportunistów aż do socyalistów, są zwolennikami sojuszu z Rosyą, a zwalczają go i wyszydzają monarchiczne stronnictwa, zarówno orleańskie, jak bonapartystowskie.

Teraźniejsze festyny w Kronstadzie, Peterhofie i Petersburgu na cześć niemieckich gości zakasowały pamiętne kronstadzkie festyny na cześć Francyi. Jak wtedy wciąż grano marsyliankę, tak teraz grano i śpiewano „Wacht am Rhein“, „Deutschland, Deutschland über Alles“ i „Heil dir im Siegeskranz“. I było tak zgoła wszędzie, w prywatnych ogrodach i teatrzykach, w restauracyach i na zabawach ludowych. Dzienniki umieszczały po niemiecku ody na cześć gości. Urządzono bufety, gdzie majtkowie i oficerowie marynarki niemieckiej mieli wszystko darmo. Publiczność, nawet wyrobnicy nosili na piersiach kokardy czarno-białe, a w pętlicach bławatki. Trzynaście lat temu zbudowali w Petersburgu niemieccy obywatele, mieszkający w Rosyi, szpital dla swych ziomków i nazwali go szpitalem cara Aleksandra III, lecz ów car nie przyjął tego protektoratu, a rząd nie pozwolił otworzyć szpitala. Aż dopiero teraz odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie jego w przytomności obu monarchów i mnóstwa dygnitarzy, a niezliczone tłumy urządziły cesarzowi Wilhelmowi imponującą owacyę. Zapał był taki, że zdawało się gorączka opanowała mieszkańców stolicy. Wreszcie we czwartek, gdy niemieccy goście już odjeżdżali, płynęły za ich okrętem niezliczone łodzie, z których na okręt rzucano kwiaty; pływacy rzucali się do wody i rojem otaczali yacht „Hohenzollern“, wznosząc pożegnalne okrzyki. Po takiej nienawiści, okazywanej Niemcom przez lat trzynaście, podczas których na wszelkie sposoby uwielbiano Francuzów, taki zapał dla niemieckich gości, taki nagły zwrot uczuć jest czemś zdumiewającem i nieprzyjemnem. Co są warte wszystkie uczucia ludu, skoro się tak łatwo zmieniają? Rząd zmienia swe humory odpowiednio do obranej polityki; wczorajszego przeciwnika może witać dziś jako sprzymierzeńca i oschłość zastąpić ujmującą serdecznością. Wie, co czyni. Rozumieją to dygnitarze, publicyści, rozumie inteligencya, — i wszyscy oni, jeżeli są karni, jeżeli nadewszystkiem stawiają interes państwowy, mogą z całą świadomością celów i przyczyn zastąpić niechęć gościnnością, odrazę — sympatyą. Ale lud prosty nie myśli, lecz idzie za instynktem, za przyzwyczajeniem, albo za wskazówkami, które wbito mu w głowę długo i mozolnie. Trzynaście lat uczono go, że Niemiec, to wróg, a Francuz przyjacielem, i on zawsze okazywał, że nauka ta w las nie poszła. Kiedy Wilhelm II, po wstąpieniu na tron, pojechał do Petersburga, sztywnie przyjmował go Aleksander III, a lud patrzał nań, trzymając ręce w kieszeniach. Teraz inaczej postępował Mikołaj II — i oto lud był pełen zapału. Więc działa on podług rozkazu. Szalał za Francuzami w Kronstadzie, bo tak chciał rząd, teraz znów szalał za Niemcami — znowuż podług woli rządu, a gdy Faure przyjedzie, znajdzie się i dla niego dość ludowego zapału. Ta giętkość uczuć jest dowodem zupełnego ich braku, dowodem faktycznej obojętności; rząd może się z tego cieszyć, dopóki on tylko jest wzorem dla tłumów, ale wszyscy inni powinni wziąć to sobie za naukę, że na uczucia ludowe nie można liczyć, ani patrzeć na nie inaczej, jak na chwilowe widowisko. Przypominają się tu słowa Cromwella wyrzeczone do adjutanta podczas tryumfalnego wjazdu do Londynu: „Te tłumy ryczyłaby jeszcze radośniej, gdybym szedł na szafot“.

Dziś jest dziesiąta rocznica wstąpienia ks. Ferdynanda Coburga na tron bułgarski. Zapowiadały liczne dzienniki, że w historyi bułgarskiej upamiętni się owa data zniesieniem wassalnego stosunku do Turcyi i podniesieniem księcia do godności królewskiej. Musiano w Sofii naprawdę snuć takie plany, skoro w półurzędowej prasie europejskiej i nawet z rosyjskiej strony ostrzeżono rząd bułgarski przed takiem naruszeniem stosunków wschodnich. Nagła wycieczka ks. Ferdynanda do Konstantynopola, upamiętniona tem, że całował rękę sułtańską i ubierał się tylko w mundur turecki, a na pożegnanie otrzymał od padyszacha nie dekoracyę, nie jakieś dzieło sztuki, słowem nie przedmiot, ofiarowywany zazwyczaj monarsze, lecz zegarek z łańcuszkiem, — ta nagła wycieczka wyglądała na pokutniczą pielgrzymkę. Więc już w historyi bułgarskiej niczem udatnem nie zapisze się dzień dzisiejszy. Mógł jednak dać rządom sposobność do zaznaczenia przez swych przedstawicieli życzliwości dla ks. Ferdynanda, ale zdrożne i godne gbura zachowanie się prezesa ministrów Stoiłowa względem Austryi pokryło ponurym cieniem dzień dzisiejszy. Jest to kwestya, w której wszyscy monarchowie czują jednakowo, a wszystkie rządy tak samo się zapatrują — kwestya przyzwoitości w stosunkach politycznych i szacunku, jaki winien jest okazywać każdy minister obcej dynastyi, a zwłaszcza tak poważanej, jak austryacka. Więc z pewnem naprężeniem wyczekują wszyscy załatwienia tej drażliwej sprawy i zamiast życzeń, mają dziś dla księcia Ferdynanda tylko cierpkie uwagi, że w jego stolicy dzieje się we wszystkich sferach coraz gorzej i coraz zdrożniej. O obyczajach, panujących na jego dworze i głównie za jego przyczyną, mówią już wszędzie z lekceważeniem i nawet z odrazą. Więc najmniej właściwa teraz dlań chwila myśleć o koronie królewskiej, niech raczej zachodzi w głowę, jakby przebłagać Austryę za gburostwo szefa swego rządu, Stoiłowa.

Notatki o Szląsku cieszyńskim

na polskich kresach.

II.

W sobotę po południu mury Morawskiej Ostrawy czernić się zaczynają od plakatów wszelkiej formy i wielkości. Niektóre zapowiadają wspaniały bal, menażeryjne cuda; największa zaś część wzywa „wszystkich robotników“, „wszystkich ludzi dobrej woli“, „wszystkich mających zdrowe poczucie swych praw i potrzeb“ do zebrania się w oznaczonym lokalu dla wysłuchania niezmiernej wagi referatu i wspólnej nad nim narady. Rano o dziesiątej zebranie czeskich socyalistów odcienia tak czerwonego, że aż z purpurą anarchii graniczy, w witkowickiej gospodzie u — jeśli pamięć i pospiesznie kreślone notatki nie mylą — pana Janosa. O drugiej zebranie niemieckich socyalistów w wielkiej sali „Pod Kulą“... O czwartej obrady socyalno-chrześcijańskiej „Wolności“. Jeszcze w środku jedno jakieś czeskie zgromadzenie, na które już starczyć nie może ni czasu ni ochoty. Wieczorem trzeba być koniecznie w salach polskiej Czytelni gdzie zebrać się ma na pogadankę, śpiewy, piwo, teatralne przedstawienie cała polska kolonia. Bądź co bądź szczelnie dzisiejsza niedziela zapełniona.

Do Janoša setny kawał drogi; spóźniam się o blisko pół godziny, ale nie bardzo biorę to sobie do serca, bo wiem z galicyjskiego doświadczenia, że im jakie zgromadzenie bardziej anarchistyczne, tem mniej — nie bez pewnej konsekwencyi — rachuje się z zegarkiem. Uczestnicy powoli się schodzą i powoli do piwa się zabierają; jedenasta już, już wybija, a na sali nie ma i dwudziestu. Tych dwudziestu najbardziej widocznie w tej chwili zajęci niewidzianem tu dotąd, najmniej oczekiwanem zjawiskiem — księżą sutanną. Rada w radę, zapada uchwała, że nikt to inny być nie może, tylko ks. Stojałowski, a ponieważ ks. Stojałowski cieszy się między szląskimi i morawskimi socyalistami niekłamaną sympatyą, jeden po drugim podchodził, aby wrzekomemu Stojałowskiemu rękę uścisnąć i chwilkę z nim pogawędzić. Z początku nie mogłem się zoryentować, czemu mam zawdzięczyć te uprzedzające grzeczności, ale wnet wydała się tajemnica.

„To wy nie Stojałowski?“ — zapytał ktoś sprytniejszy, któremu moje odpowiedzi i zapatrywania wydały się za nadto podejrzane i z ideałami ks. Stojałowskiego wcale nie licujące.

„Co nie, to nie!...“

W jednej minucie prysła bańka chwilowej sympatyi i grzeczności; z miłego gościa stałem się zaledwie od biedy tolerowanym. Szczęściem już i przewodniczący, znudzony zbyt długiem oczekiwaniem, chwycił za dzwonek i rozpoczęło się posiedzenie.

O czem tu przy piwku nie rozprawiano! O czem nie mówił, jakich kwestyi nie poruszył, jakimi zarzutami na Kościół, na państwo, nie nadział swego niekończącego się odczytu, główny referent Šimurda?! Pięć minut nie upłynęło, a już zacytować zdołał cały szereg nazwisk: Solona i Grachusa, Apostola Pawła i Mojżesza, Chrystusa i Likurga. W drugich pięciu minutach dowiódł, że nauka Chrystusowa jest wszędzie i pod każdym względem opacznie tłumaczona. Szlachta i klasztory przywłaszczyły sobie wszystkie majątki. Straszną była inkwizycya. W Anglii wieszano, palono proletaryuszy. Wszędzie bito ich i torturowano. Kto bił, kto torturował? Czy to nie byli katolicy? I cóż katolicyzm pomógł? Dziewczyny pracujące w fabrykach cygar oddawać się muszą występkowi, jeśli nie chcą z głodu zginąć. Polscy nauczyciele w Galicyi umierają z głodu. Trzysta tysięcy ludzi zginęło w Galicyi na tyfus głodowy. A przecież wszystko co jest, jest majątkiem ludu. Więc musi nastąpić przewrót. Komuna padła na pewien czas, ale nie padła na zawsze...“

Zgromadzeni popijają piwo i słuchają; jeden mozolnie ze snem walczy, za to z twarzy innych widać, że każde słowo o ucisku, torturach, wyzyskach, idzie im prosto do serca i ryje w niem coraz głębsze bruzdy nienawiści dla wszystkich, co sobie już zarobili na lepszy surdut. Zawieszone lojalnie w sali portrety Cesarza i Cesarzowej przysłuchują się ze zdziwieniem pochwałom nieszczędzonym komunie. Czas płynie, niechęć zawiść w sercu rośnie, a referent mówi, mówi, a raczej czyta z jakiejś drukowanej książki, którą dyskretnie przed sobą rozłożył i raz po raz do niej zagląda. Ciekawą było by rzeczą bliżej się rozpatrzyć w tym podręczniku dla anarchistycznych mówców!

W sali „Pod Kulą“, dokąd niemieccy socyaliści zwołali na drugą popołudniu „wielkie, ludowe zebranie“, wiszą ogólno socyalistycznym zwyczajem portrety Lassalla i Marksa. Sala bardzo wielka, mogłaby pewno pomieścić do półtora tysiąca słuchaczy, ale gwałtowna burza, która właśnie około drugiej zaczęła szaleć nad Ostrawą, odstraszyła ciekawych, tak, że choć wkrótce zupełnie się wypogodziło, liczba zebranych z biedą dociąga może do trzystu. Psuje to humor mówcy, redaktorowi socyalistycznego pisemka, który umyślnie z Berna przyjechał na zebranie; jeszcze silniejsze zmarszczki na twarz mu występują, gdy kilkoro dzieci, przyniesionych przez matki, zaczyna ni stąd ni zowąd drzeć się w niebogłosy. Trzeba je przekrzyczeć, aby mieć racyę krzyczenia, trzeba się uciekać do coraz silniejszych, dosadniejszych wyrażeń.

„Mamy nieszczęście żyć po prostu w niemożliwem państwie. Gdyby dzikiemu z Afryki przedstawił kto nasze stosunki, pewnieby nie uwierzył, że coś podobnego może się dziać na świecie. Mamy parlament, co ma niby bronić interesów ludu; a wiecie czcigodni przyjaciele, ilu mamy w parlamencie przyzwoitych, uczciwych posłów? Dwóch na całą Austryę; dwóch, powtarzam, nie więcej. Co my mamy za prawa; jaka u nas wolność zgromadzeń, jaka wolność prasy? W Galicyi niektóre sądy i o tem nie wiedzą, że ludziom, jeśli im się podoba, wolno nic nie robić, wolno strejkować... Mili ludzie rządzili nami i rządzą. Taaffe najbrutalniejszy ze wszystkich ciemiężyciel zorganizowanych robotników. Windischgraetz, którego ministeryum wsławiło się przysłowiową głupotą swych członków. Wreszcie polski szlachcic Badeni, znany *Prügelsstatthalter* galicyjski. Takie gwałty, jakie za jego namiestnikostwa działy się w Galicyi w czasie wyborów, byłyby i w Rosyi niemożliwe. O! Badeni, sprytna szelma! Gwałci, a robotników chce ku sobie zwabić wyciągniętą figą reformy wyborczej. Badeni...“

Czem jeszcze jest Badeni i co jeszcze nabroił, nie mieliśmy się niestety! dowiedzieć. Komisarz rządowy, który ze stoicznym spokojem słuchał wyzwisk przeciw byłym ministrom, zmienił od razu postawę, gdy przyszła kolej na urzędującego dostojnika. Trudna rada — tak mu widocznie, litera prawa nakazywała. Napróżno mówca rzucał się i szarpał, napróżno z rozpaczliwymi gestami próbował dowodzić, że przecież nie krytykował ministra jako ministra, ale wyłącznie jako byłego galicyjskiego namiestnika; komisarz, nie wdając się w dyskusyę, nałożył czapkę i energicznie wezwał wszystkich do natychmiastowego opuszczenia sali.

„Proszę się rozchodzić, bo zawołam żandarmów!..“

Przekonywujący to argument; lepiej z nim nie polemizować, tem bardziej, że najwyższy już czas wpaść na zebranie „Wolność“.

Znów, niby w kalejdoskopie, inny obraz. W stosunkowo niewielkiej izdebce, oddzielonej bardzo delikatną przegrodą od głównej restauracyjnej sali jednego z podrzędniejszych szynków-hoteli, siedzi za stołami może 30, może 40 rzemieślników, czeladników, należących do związku. Na honorowem miejscu, w środku głównego stołu, kilku księży; obok redaktor socyalno-katolickiego pisemka, wydawanego w Ostrawie po czesku: *Zájmy Dělnictva*, „Sprawy robotnicze“. Zebrani, czekając na urzędowe otwarcie posiedzenia, pilnie przeglądają i własny swój organ i ukochane pragskie *Dělnické Noviny* i różne katolickie robotnicze gazetki berneńskie, pragskie; wśród czeskich odbija słoweński *Glasnik*, a i polski *Grzmot* dość licznych znajduje zwolenników. Paru Galicyan niety ko po polsku czyta, a zupełnie jeszcze dobrze po polsku mówi; paru innych przed dawniejszymi laty przybyłych do Ostrawy, wymawia się, że choć wszystko należycie rozumieją, czeskie wyrazy same cisną się do ust, a polskie — żal się Boże! — uciekają i trudno je upolować.

Na pierwszym planie praktyczna narada, jak przyjąć niezmordowanego, ukochanego przewódcę katolicko-socyalnej partyi czeskiej dr. Horskiego, który obiecał, że za dni kilka z Pragi w te strony przyjedzie, i objawił gotowość przemawiania na publicznem zebraniu. Nie ma wątpliwości, tłumy się zejdą; samo nazwisko Horskiego, prawdziwego, gorącego przyjaciela robotników, dostatecznym magnesem do ściągnięcia tysięcy. To kwestya załatwiona; rozprawy przechodzą na główny temat przeznaczony na dzisiejszy dzień, na wypoczynek, na święcenie niedzieli. Jeden po drugim z robotników wstaje, i opowiada niewesołe wogóle stosunki, w jakich znajduje się odnośnie do pracy niedzielnej. A i w dni powszednie trzeba ograniczenia pracy. Zwłaszcza w hutach musi być zaprowadzony ośmiogodzinny dzień roboczy, aby człowiek mógł odetchnąć. Kto w hucie nie pracował, ten nie wie, co to znaczy przez ośm godzin jakby w ogniu stać i żelazem machać...

Zwolna rozprawy, z początku spokojne, przedmiotowe, przechodzą w ton namiętny; słyszeć się dają zarzuty zaprawne zbyt wielką dozą goryczy; jeden z młodych księży z lepszą bezwątpienia intencyą, niż przezornością, leje na ogień nie wodę lecz oliwę. Inny

---

13)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VII.

Dyplomacya jest sztuką, która uczy, jak otrzymać od kogoś bez przymusu to, czegoby on nie chciał uczynić. Nie ma wątpliwości, że markiz nie chciał bynajmniej ścigać jelenia w towarzystwie jakiegoś propagatora systemu spółek współdzielczych. Nie można zresztą było brać tego „ścigania“ w zbyt ścisłem znaczeniu, gdyż Thomassin o tyle tylko spotykał się z koniem, o ile jeździł fiakrem lub tramwajem. On nawet wahał się wziąć udział w zabawie, noszącej w sobie ostatnie ślady „ucisku wyklętej epoki“. Trudność zatem leżała nie tyle w otrzymaniu zaproszenia, ile w nakłonieniu zaproszonego, aby je przyjął. Zwykły dyplomata byłby pewno nie podołał temu zadaniu.

Lecz pani Marta miała niejeden sposób na Thomassina: lekka ironia i przykłady z historyi zapewniły jej ostateczne zwycięztwo.

— Będziesz się bawił w pogardę dla „zbytków mieszczańskich?“ — mówiła. — Zostaw to lepiej zatabaczonym demagogom. Zresztą, jelenie mego kuzyna nie przynoszą ci większej ujmy od naszych bażantów. Czy pasujesz się na pospolitego anarchistę-krzykacza? Nie. Jesteś pan apostołem klasy inteligentnej, jakich widywano w pałacach Cezarów. Pamiętaj pan na swoją dewizę: „Rewolucya, wyrosła z mułu ziemi, w wyższych jej warstwach zakwitnąć powinna“.

Thomassin tem bardziej nie mógł zapomnieć tego, że sam zbierał „kwiaty“ niewątpliwych korzyści na tym przez niego wybranym gruncie. Trzeba teraz było przypuścić szturm do markiza, ale do tej kampanii nie brakło sprzymierzeńców. Sześć osób, między niemi trzy kobiety, hypnotyzowało markiza jednem zgodnem a gorącem pragnieniem przepędzenia z sobą kilku tygodni w jego domu pod pozorem polowania w Villegarde. Biedny markiz! Wszyscy ci niby myśliwi nie troszczyli się wcale o jego przepyszną sforę psów, ani o jego sławne wierzchowce. Nawet Adryan nie myślał o nich, mając wciąż jedynie przed sobą oczy Antoniny, bez których już nie umiał żyć. Nigdy też dyplomacya nie była zręczniej prowadzoną i w rezultacie Ferreol nietylko ustąpił, ale, co zabawniejsza, uznał za stosowne usprawiedliwić się z tego przed Adryanem la Houssaye, którego cenił więcej od innych.

— Mój drogi — zaczął, przybywszy umyślnie do le Murier — mam kłopot okropny z ułożeniem seryj moich gości. Ty, ma się rozumieć, należysz do wszystkich; bez ciebie polowanie nie byłoby nic warte, ale Ludwika pragnie gorąco przyjechać, a ja niemniej pragnę, aby ją rodzice przywieźli. Dla jej zaś towarzystwa zmuszony jestem zaprosić pannę de Louarn, co pociąga za sobą zaproszenie jej ojca i brata. Nareszcie na domiar wszystkiego, ciekaw jestem, czy zgadniesz, jakiego sławnego sportsmena mam zaprosić z tytułu pani Marty?

— Może Cardota — rzekł Adryan, nie domyślając się niby.

— Nie! Thomassina... Piękna mi serya! Na jakieś dziesięć albo dwanaście osób będzie zaledwie trzech mężczyzn, umiejących siedzieć na koniu. Do czego to będzie podobne!

— Początek łowów zawsze pozostawia do życzenia — tłómaczył mieszczerze Adryan. — Ta pierwsza serya... amatorów da czas do rozruszania psów i ludzi.

— Tak, ale Thomassin! Przyznaję, że jest dość gładkim człowiekiem, ale wszyscy znają jego pojęcia. Jego obecność u mnie będzie dziwnie wyglądała.

— Kto się temu będzie dziwił? Przecie książę Walii obiadował z Gambettą! A przytem ten człowiek nie będzie żadną nowością w tem towarzystwie.

— Jest w tem trocha słuszności. Jeżeli mi będzie wstyd mego ustępstwa, to sobie przypomnę księcia Walii. Zgoda więc na tę pierwszą seryę... amatorską, i niech święty Hubert weźmie mnie w swoją opiekę!

Pożegnawszy markiza, Adryan kazał sobie osiodłać konia i udał się pospiesznie do Meaux.

Zastał Antoninę samą w saloniku małego mieszkania, jakie zajmywała z ojcem i bratem. Pan de Louarn znajdował się tego dnia w Paryżu, a Fernand na służbie.

— Przynoszę pani dobrą wiadomość! — zawołał Adryan, wchodząc rozpromieniony. — Będziesz pani zaproszoną na polowanie do Villegarde.

— Ta wiadomość nie jest tak dobrą, jak pan myślisz. Trzeba będzie mieć konia, a nasza stajnia — tu Antonina nieco się zarumieniła — została zredukowaną do jedynej starej klaczy, która służy do zaprzęgu. Domyślasz się pan, jak wyszłam z wprawy.

— To nic nie znaczy; masz pani przed sobą całe dwa tygodnie.

— Choćbym miała dwa lata, to i tak nicby nie pomogło, ponieważ nie mam konia pod wierzch. Chyba mój brat, który co rano jest przy czyszczeniu paruset koni, mógłby mi dostarczyć jakiego wierzchowca. Zresztą na wszelki przypadek przywiozłam z sobą amazonkę.

— Czy pani przynajmniej lubisz polowanie?

— Lubię, ale bez zapału, jak wszystkie przyjemności na świecie.

— Czy można zapytać, co pani lubisz gorącej?

Antonina pomyślała chwilę i nie znajdując odpowiedzi, uśmiechnęła się na widok smutku, jaki się malował w twarzy młodego człowieka, wpatrzonego w nią, jak w tęczę.

— Moje milczenie zgubiło mnie w pańskiem pojęciu — rzekła wreszcie. — Wnosisz pan teraz, że mam duszę z kamienia.

— Widziałem niegdyś — rzekł Adryan — człowieka, grającego na instrumencie, złożonym z drobnych kamieni. Ten człowiek wydobywał z nich bardzo harmonijne dźwięki. Kto wie zatem, jakie bogactwo kryć się może w takiej „kamiennej duszy“? Ale pani choroba jest przejściową; ja sam cierpiałem na nią.

— I wyzdrowiałeś pan? Co pana wyleczyło, co? Niech mi pan powie co prędzej!

Adryan miał teraz najlepszą sposobność do wygadania się, lecz nagle dopatrzył chłodny jakiś odbłysk w jej spojrzeniu, i to go onieśmieliło.

— Nie sądzę — rzekł — aby ten środek podziałał na panią odrazu, jak to było ze mną. Pani potrzebujesz dłuższej kuracyi... Ale wracając do polowania, czy byłabyś pani łaskawą spróbować... jednego z moich koni?

— Damskiego wierzchowca? Pan masz takiego w swojej stajni?

Adryan nienawidził kłamstwa, ale najdrażliwsze sumienie i najsurowszy sędzia zasypiają niekiedy.

— Mam — odpowiedział. — Zdarzyło mi się nabyć go przypadkiem. Spróbuje go pani od jutra; szkoda stracić choćby jeden dzień.

— Jutro niepodobna. Mój brat nie będzie miał ani jednej wolnej godziny.

— To ja będę towarzyszył pani. Niech pani pamięta, że jestem dawnym przyjacielem jej ojca. Przytem jesteś pani potrosze amerykanką, jak sama powiedziałaś.

— Dałby Bóg, żebyśmy żyli w Ameryce!... Ale niestety! żyjemy we Francyi, gdzie ludzie zaraz muszą obryzgać błotem przyjaźń między mężczyzną a kobietą.

— Więc pani masz przyjaźń dla mnie?

— Zapewne, mam jej nawet wiele dla pana — odpowiedziała Antonina.

A gdy Adryan łącząc uczucia radości i smutku, na to zapewnienie całował ją w rękę, dodała:

— Miałam pana za człowieka ostrożniejszego. Przysłowie mówi, że nie należy nikomu pożyczać swego konia. Przytem ja nie mogę, jak Ryszard III, ofiarować panu za to królestwa.

— Ja też nie żądam królestwa, tylko proszę o urząd zwykłego masztalerza... waszej królewskiej mości.

Odtąd Adryan miał zwyczaj nazywać ją tak przy każdej sposobności. Znajdował to wyrażenie odpowiedniem dla jej wspaniałej urody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ksiądz robi mi do ucha bardzo trafną, szkoda, że nie głośniej wypowiedzianą uwagę:

„Otóż najlepszy przykład, z jaką zimną krwią, z jaką miłością — ale dla wszystkich bez wyjątku — dla ubogich lecz i dla bogatych, przystępować należy do pracy społecznej. Musimy na tem polu pracować, bo kwestya socyalna, przynajmniej u nas: na Szlązku, w Czechach, na Morawii, wszystkiemi porami się pcha, i jeżeli nie potrafimy ująć jej w ręce, zmiażdży nas na proch. Ale musimy na tym świeżym dla nas gruncie postępować z niesłychanym spokojem, z dwojga złego za powoli, niż za prędko, bo grunt to ślizki i nic łatwiejszego, jak przewrócić się i guza sobie nabić. I dobrzeby było, gdyby się zawsze skończyło na guzie...“ *X. Jan Badeni.*

Korespondencye.

Wiedeń 13 sierpnia.

(*i*). Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia na bruku wiedeńskim był proces prasowy przed ławą przysięgłych, wytoczony przez Verganiego, posła do Rady państwa i do sejmu dolno-austryackiego tudzież wydawcę antysemickiego dziennika *Deutsches Volksblatt*, znanemu agitatorowi prusofilskiemu posłowi Schönererowi i jego zausznikom: dziennikarzowi Wolfowi, który również piastuje mandat poselski, a zarazem wydaje, jak mówią za Schönerera pieniądze, skrajnie prusofilski dziennik *Ostdeutsche Rundschau* i współpracownikowi tegoż pisma Arnoschtowi. Schönerera i Wolffa znacie zapewne do syta z karczemnych burd, jakie wyprawiali podczas debaty obstrukcyjnej w Radzie państwa, — także nazwisko Verganiego znane jest w całej Austryi, więc też już ze względu na osoby występujące w tym procesie, budził on wielkie zajęcie, nie tylko w samym Wiedniu. Dla Wiedeńczyków zaś miał on podwójną wartość, gdyż odsłonił zakulisowe historye dwóch w obecnej dobie głównych stronnictw politycznych w Austryi Dolnej i obfitował w rozmaite lokalne skandaliki. Historya procesu jest taka: Vergani należy do stronnictwa antysemickiego, którego przywódzcą jest Lueger; Schönerer jest głową własnego stronnictwa narodowo-niemieckiego najskrajniejszego odcienia.

Oba stronnictwa mają własne organy prasowe: antysemici „Deutsches Volksblatt“, a Schönererowcy dziennik „Ostdeutsche Rundschau“ i tygodnik „Unverfälschte deutsche Worte“. Na szpaltach tych pism toczy się od lat kilku zażarta kampania między matadorami obu obozów. — Czego oni sobie tam wzajemnie nie wypisują! W „Volksblacie“ np. można było wyczytać, że Schönerer, który chce uchodzić za potomka owych Germanów, którzy w lesie teutoburskim w pień wycięli legiony rzymskie, pochodzi z żydów, że milionowy majątek, którym dziś rozporządza, pochodzi z rozmaitych spekulacyi, że kamienicę swą w Wiedniu aby z niej mieć większy dochód, wynajął na podejrzany lokal, że Wolff, który w życiu publicznem występuje jako pogromca wszelkiej korupcyi, sam za pieniądze w swoim dzienniku ogłaszał reklamy dla szachrajskich przedsiębiorstw itp. — W Schönererowskich zaś pismach atakują nawzajem w każdym niemal numerze Verganiego, zarzucając mu, że jest oszustem, wyzyskiwaczem, itp.

W roku ubiegłym wydali Schönererowcy osobne pismo ulotne, w którem zarzucili Verganiemu, że gdy był burmistrzem w malutkiej mieścinie Mühldorf koło Spitzu, okradł gminę na tysiąc kilkaset guldenów, gdyż sprzedał jedną obligacyę gminną, fałszywie zarachowywał kontrybuentom dodatki gminne, sprzeniewierzył subwencyę otrzymaną od Wydziału krajowego na cele drogowe i t. p., a odpowiedzialności karnej uniknął dla tego tylko, iż dorobiwszy się później na swym dzienniku majątku, zwrócił gminie wyrządzoną jej szkodę. Oprócz tego zrobiono Verganiemu cały szereg innych zarzutów. Broszurę tę rozesłano po kraju właśnie w okresie wyborów, aby uczynić niemożliwą kandydaturę Verganiego. Mimo to Vergani nie zrzekł się kandydatury i został wybrany znaczną większością zarówno do Sejmu jak do Rady państwa, a wybrany został właśnie w tym okręgu, w którym znajduje się owa gmina, w której on burmistrzował i którą miał okraść.

Przeciw autorom tej broszury i innych zarzutów, zamieszczonych w pismach Schönerowskich, wytoczył Vergani proces o oszczerstwo. Przyjaciele odradzali mu tego, przedstawiając, że i on tak samo napada Schönerera i jego trabantów w *Volksblacie*, a oni go nie skarżą, pocóż więc rozmazywać sprawę, skoro publiczność przyzwyczaiła się już do tego, że oba obozy tak się wzajemnie traktują. Vergani powiedział jednak: „Muszę skarżyć, aby mieć przez kilka lat spokój“ Raz bowiem zaskarżył był już Schönererowskiego dziennikarza Hrona, a sąd skazał go na sześć miesięcy aresztu i później przez pewien czas istotnie ataki na Verganiego w prasie Schönererowskiej były cokolwiek łagodniejsze. Tym razem jednak nie poszło mu tak samo, sąd bowiem uwolnił oskarżonych przezeń przeciwników i Schönerer tryumfuje. Rozprawa wykazała, że istotnie za czasów, gdy Vergani był burmistrzem w Mühldorfie, zginęła jedna obligacya na 100 zł. i pobór podatków był niesłychanie niedbały, tak, że kontrybuenci w wielu wypadkach płacili o kilka, a w czterech wypadkach o kilkanaście guldenów więcej, niż się należało. Vergani przyznał, iż gospodarka gminna była istotnie zanadto patryarchalna, tłumaczył się jednak tem, iż sam wszystkiego nie mógł doglądać, bo miał inne zajęcie, a sprawy gminne zdał we wszystkiem na swego przyjaciela Bartla, który był poczmistrzem w Mühldorfie, a zarazem sekretarzem gminnym.

Ten Bartl zatem niezawodnie zdefraudował owe fundusze, a on, Vergani, dlatego tylko zapłacił je później, aby gmina żadnej pretensyi do niego nie miała i aby jego nieprzyjaciele polityczni nie kuli z tej sprawy broni przeciw niemu. Ów Bartl umarł przed czterema laty, więc oczywiście nie można było sprawdzić, kto właściwie popełnił owe defraudacye. Sędziowie przysięgli siedmiu głosami przeciw pięciu orzekli, że oskarżonym powiódł się dowód prawdziwości poczynionych Vergani'emu zarzutów, skutkiem czego zapadł wyrok uwalniający. Spodziewać się należy, że teraz dopiero Schönererowska prasa używać sobie będzie na Verganim, i jeżeli dawniej raz na tydzień nazywała go oszustem, to teraz będzie to robić codziennie.

Napad Greków na Rosyan.

Jak kruchą jest przyjaźń narodów, o tem świadczy najnowszy zatarg grecko-rosyjski. Grecya była od lat przeszło 100 zaprzyjaźnioną z Rosyą, łączył te dwa narody węzeł wspólnej religii, pokrewieństwo dynastyi, oraz widoki wspólnej kampanii przeciw Turcyi. Rosya bardzo często darowywała Grecyi broń, pancerniki i świadczyła jej na każdem polu przysługi. Ale skoro tylko trochę pokręciła się karta historyczna, skoro Rosya pozwoliła Turcyi ukarać Grecyę za wszczęcie lekkomyślnej wojny pod wpływem poduszczenia partyi tromtadratów i warchołów politycznych, a już to wystarczyło, aby te długotrwałe przyjaźni węzły przeciąć. Zamanifestowało się to dosadnie 22 czerwca starego stylu w Pireusie, gdzie rozzuchwaleni Grecy obrazili marynarzy rosyjskich. *Kronsztadzki Wiestnik*, organ w rzeczach morskich bardzo fachowy i mogący mieć wiadomości z pierwszej ręki, opisuje to całe zajście w sposób następujący:

„Pięćdziesięciu majtków rosyjskiego wojennego pancernika „Mikołaj I“ udało się za urlopem na brzeg, a o godzinie 7-mej wieczorem powrócić mieli na statek. Tymczasem w chwili gdy wsiadali do szalup, aby wrócić na okręt, pojawili się Grecy tłumnie na brzegu i napadli na majtków, obrzucając ich kamieniami, butelkami, stołami i krzesłami z pobliskich kawiarni. Stojący jeszcze na brzegu porucznik Nelidow, syn byłego ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu i jeden z majtków, byli pierwszemi ofiarami napadu Greków. Skoro porucznik Nelidow, ogłuszony kilku uderzeniami w głowę, zemdlał i upadł, Grecy nie przestawali go bić, majtek został także silnie poturbowany. Kadet marynarki Czerkasow otrzymał uderzenie kamieniem, które mu rozcięło usta i wybiło kilka zębów. Z załogi także dużo ludzi ucierpiało, a rany ich były przeważnie zadane w głowę.

„Napad nie był wcale chwilowym wybuchem rozjątrzonego tłumu, bo już przedtem urządzali Grecy mniejsze wycieczki, przeszkadzając majtkom rosyjskim w wysiadywaniu na brzeg. Działo się to zaraz po przyjeździe pancernika „Mikołaja I“ do Pireus. Nietylko obrzucano kamieniami majtków w szalupach, ale nawet strzelano w kierunku pancernika, chociaż nieszkodliwie; widocznie strzelby napastników były starego systemu i tak daleko nieść nie mogły. W skutek tych napaści prezydent ministrów Ralli osobiście udał się na pancernik i przepraszał komendanta statku za nieprzyjazne zachowanie się ludności greckiej. Ale to nie mogło przeszkodzić wypadkom z 22 czerwca, które były urządzone przez zorganizowaną bandę spiskowców. To też wszystkie wytłómaczenia i usprawiedliwienia prezydenta ministrów nie mogą naprawić tego faktu. Gdyby to spotkało Anglików, Niemców, lub nawet Holenderczyków lub Szwedów, jakichbyto oni środków użyli, aby uratować honor narodu, a my z pewnością nie nazwalibyśmy tego przesadą. Zobaczmy teraz, jaką nam dano satysfakcyę. Oto skoro zażądano zadośćuczynienia od greckiego rządu, on po pewnem ociąganiu się zgodził się na to. Szkoda tylko, że żądanie to nie zostało wyrażone w tej ostrej formie, jaką w takich wypadkach odznacza się angielska dyplomacya. Do czego bowiem zmierzały żądania Rosyi? Do tego, żeby Grecy dnia 25 czerwca wywiesili na pireuskiej twierdzy rosyjską flagę narodową i powitali ją 21 wystrzałami — i tyle tylko. Pomimo tak łagodnych warunków, satysfakcyi nam nie dano. Dnia 25 czerwca o godzinie 4 powinna była powiewać z pireuskiej twierdzy rosyjska flaga. Rzeczywiście jakaś stara baba Greczynka zatknęła ją, a potem zaczęło się salutowanie Pomimo, że forteca pireuska ma 21 armat podarowanych jej niegdyś przez Rosyę, dano tylko 7 strzałów armatnich, a reszta strzałów była tak słabą, że ich głosu nie słyszał nawet oficer, wysłany ze załogi rosyjskiego pancernika na fortecę po to, aby był świadkiem tej satysfakcyi. Greccy żołnierze, obecni przy całej tej scenie, śmiali się głośno z tak urągliwego pozdrawiania rosyjskiej flagi.“

Tyle *Kronsztadzki Wiestnik*, a informacye jego potwierdza *Nowoje Wremia* i *Pietersburskie Wiedomosti*. Możemy więc przypuszczać, że są one zgodne z prawdą. Owóż gdyby kto rok temu powiedział w Atenach, że zanim ziemia obiegnie raz dokoła słońca, wykonają Grecy przy oklaskach tłumu taki despekt fladze rosyjskiej, toby go poczytano za marzyciela politycznego, taka bowiem gorąca była przyjaźń grecko-rosyjska. Z tego się okazuje, jak małą do uczuć tłumu i międzynarodowych sympatyi należy przywiązywać wagę.

List do Redakcyi.

(*W sprawie ubezpieczenia na życie*).

Nie miałem zupełnie zamiaru zabierania głosu odnośnie do artykułu „W sprawie asekuracyi życiowej“ — sądziłem bowiem, że znajdzie się ktoś kompetentniejszy, by to uczynić. W obec atoli artykułu w Nrze 182 p. t. „Sprawozdanie poselskie“ — nie podobna mi zamilczeć i pozwalam sobie na następujące uwagi:

Matematycznemu wywodowi artykułu umieszczonego w Nrze 181 *Przeglądu* nic zarzucić nie mogę, lecz ten dowód rachunkowy odnosi się może jedynie do ludzi zamożnych, a nie tych, o których właśnie tam mowa t. j. ludzi pracujących i zależnych od pensyi miesięcznie pobieranych. Grosz ten bez względu na wynik rachunkowy, jest taką oszczędnością, który bez Towarzystw asekuracyjnych nigdy nie byłby oszczędzony, bo iluż jest między nami ludzi z tak silną wolą, że przeznaczoną sumę zaniesie do Kasy Oszczędności. Śmiem twierdzić, że podobne charaktery są unikatami, jesteśmy bowiem ludźmi mającymi różne potrzeby, a te potrzeby przy liczniejszych rodzinach są bardzo wielkie — trudno je opędzić. Gdy się jednak raz wejdzie w układ z Towarzystwem ubezpieczeń i jakiś czas wkładki miesięczne się opłaca, jest się niejako związanym i mimo niejednokrotnego braku w budżecie, okrawuje się różne działy, by tylko dotrzymać zobowiązań raz na się przyjętych, i tym sposobem rośnie kapitał, który w innych warunkach nigdy nie dorósłby do nazwy kapitału.

Niepodobna i pominąć insynuacyi, jaką podsuwa artykuł w Nrze 181, a tak ubliżający dzieciom zaasekurowanych rodziców, które mają tak gorąco wyczekiwać zgonu ubezpieczonego ojca; lepiej nad tem się nie rozwodzić, bo czyż żyją między nami takie dziwolągi? — Sądzę, że nie! — a jeżeli są to pewno unikaty, a z tymi liczyć się nie należy.

Wreszcie odsyłam Szanownego autora artykułu Nru 181, do statystyki przeciętnego życia ludzkiego — i zapytuję jaki to procent dochodzi do 85 i wyżej lat?

Dodaję, iż sam płacę od 34 roku mego życia znaczną stosunkowo kwotę roczną, a płacę lat 23, a mimo, iż ubezpieczony kapitał prawie zapłaciłem, zupełnie tego nie żałuję i żałować nie będę, gdybym jeszcze pożył z jakie 20 lat — (co daj Boże!). Jestem najmocniej przekonany, że choć nigdy nie walczyłem z biedą, nie byłbym złożył tego kapitału, gdyby nie moralny przymus płacenia, skoro się zapłaciło już tyle.

Radzę Szanownemu korespondentowi i matematykowi artykułu w Nrze 181, aby przeczytał dzieło Franklina, a dowie się, na czem powstało bogactwo Anglii, Francyi i Niemiec, nie wspominając o Ameryce.

Mojem zdaniem należałoby wykładowi Szanownego posła Merunowicza przyklasnąć i życzyć, aby nietylko znalazł naśladowców, ale by myśl jego w czyn przeszła, a dużo gruntów w kraju nie poszłoby pod młotek sądowy.

Leon Dembiński.

Dąbrowica 12 sierpnia 1897.

Echa z wód.

Szczawnica 10 sierpnia.

Z nastaniem pogody, która się od kilku dni ustaliła, wstąpiło w licznych w tym roku kuracyuszy nowe życie. Codziennie urządzają tu tłumne wycieczki w prześliczne okolice Pienin, by tam zaczerpnąć aromatycznego powietrza.

W czasie słoty znakomicie się udawały reuniony, na które się gromadziło całe niemal lepsze towarzystwo tutejsze.

Odczyt dr. Czernego z Pragi, który mówił o Łużyczanach serbskich, powiódł się wybornie. Liczny zastęp słuchaczy gorąco oklaskiwał sympatycznego prelegenta, któremu wręczono nadto piękny bukiet od Polek. Czysty dochód przesłano do Budziszyna pod adresem Macierzy łużyckiej. Również wielkiem powodzeniem cieszył się koncert lwowskiego „Echa“, oraz przedstawienie amatorskie, urządzone na dochód miejscowej straży ochotniczej. Zapowiedziana jest jeszcze loterya fantowa na rzecz SS. Służebniczek i budowę nowego kościoła, oraz bal na dochód weteranów z r. 1831.

Dyrekcye obu zakładów, chcąc zaradzić sarkaniom gości użalających się na tłumy chałatowców, którzy niechlujnie odziani, tamowali na deptakach przejścia i uniemożliwiali korzystania ze spacerów, ogrodziły w tym roku znaczne przestrzenie parku i zarezerwowały spacery dla porządniejszej publiczności. Innowacya ta zyskała ogólny poklask.

* * *

Z Ryzkiego Strandu.

Strandem nazywają miejscowości, położone po prawej stronie kolei Ryzko-Tukumskiej, przebiegającej 70-wiorstową przestrzeń nad zatoką Ryzką. Lesisty pas ziemi pomiędzy plantem kolejowym i morzem stanowi letnie siedziby nietylko dla mieszkańców Rygi, lecz i dla wielu osób z Cesarstwa i Królestwa. Najwięcej osób skupia się w miejscowościach: Bilderingshof, Edynburg, Majorenhof z Marienbadem, Stary i Nowy Dubbeln, Karlsbad i Asern. Najbliższa z nich, Bilderingshof, jest odległa od Rygi o wiorst 18, najdalsza Asern o 29 wiorst. W osadach Stary Dubbeln i Majorenhof znajdują się urzędy pocztowe i telegraficzne.

Strand zaczął się zaludniać w czasie cholery, grasującej w Rydze i w całej Europie w roku 1852. Wtedy mieszkańcy Rygi, uciekając przed cholerą, szukali schronienia w lasach nad morzem i szczęśliwie uniknęli choroby. Od tego czasu miejscowość nadbrzeżna uznaną została za zdrowotną i zaczęto budować się. Dzisiaj cała przestrzeń pomiędzy wymienionemi miejscowościami stanowi jakoby jedną dużą osadę; słupy graniczne tylko wskazują koniec jednej wsi i początek drugiej. Osady i wioski są zbudowane prawidłowo, a mianowicie: przez środek, równolegle do plantu kolejowego i morza, prowadzi główna ulica, poprzecinana prostopadle bocznemi, wiodącemi z jednej strony do plantu, z drugiej do morza. Oprócz głównej ulicy, równolegle do niej idą podrzędne. Każda ulica ma swoją nazwę, każdy dom jest numerowany, wskutek czego z łatwością można się oryentować, w którem miejscu co znajduje się. Każda willa ma swoje podwórko, ocienione drzewami; wszystkie ulice i uliczki są również zadrzewione.

Pociągi kolejowe przechodzą przez Strand, zaczynając od godziny 6-ej rano, co godzina, do północy. Bilety abonamentowe na samym Strandzie kosztują po 7 kop., do Rygi zaś — stosownie do odległości — po 1 kop. od wiorsty dla jadących 3 klasą. Dla osób potrzebujących morskiej kuracyi Strand wygodniejszy jest, niż jednakowe z nim pod względem klimatycznym Soboty lub Kołobrzeg, ponieważ więcej można tu spotkać osób narodowości polskiej i koszta utrzymania są mniejsze. Stosownie do swoich wymagań, można znaleźć pomieszczenie za 10—50 rubli miesięcznie i całodzienne utrzymanie za 25—60 rs. Wille, złożone z 2 lub 3 pokoi z werandą, można wynająć za 60 do 70 rs. na całe lato, większe wille — od 120 do 500 rs.; droższe wille posiadają większe wygody. W droższych willach, oprócz umeblowania, znajdują się wszystkie naczynia stołowe i kuchenne.

Kąpiele są tu ciepłe i zimne; ciepłe po 20—50 kop. za kąpiel, zimne — bezpłatnie lub za opłatą 5 kop. Każda willa posiada nad brzegiem morza swoją budkę do rozbierania się. Z budki idzie się około 100 kroków do morza, a następnie drugie 100, aby się dostać do miejsca odpowiednio głębokiego. Kąpiel ta jest bezpłatną. Oprócz tych budek są urządzone na pomostach wysuniętych daleko nad morze inne jeszcze budki, gdzie płaci się za kąpiel po 5 kop., albo wynajmuje się budkę dla wszystkich członków rodziny na całe lato za 8 rs., co jest bardzo wygodne, bo dzierżawcy budki posiadają klucz od pomostu i można na nim w każdym czasie przebywać. Niektóre pomosty czyli „stegi“ — jak je nazywają — posiadają bufety i restauracye z komfortem urządzone. W środkowych miejscowościach Strandu, a mianowicie w Majorenhofie i Starym Dubbelnie, są stałe teatry, ogródki, gdzie odbywają się koncerty, sale balowe i inne rozrywki. Koszt tych przyjemności nie jest zbyt duży.

Widoki ze Strandu są nadzwyczaj ładne. Wschód i zachód słońca nad morzem wygląda wspaniale; korzystają z tego malarze i fotografowie, obdarzając Rygę rozmaitemi albumami z widokami morza i ładniejszych willi. Na utrzymanie miejscowej policyi, na czele której stoi policmajster, każda dorosła osoba, przybywająca na lato do Strandu — płaci 50 kopiejek. Innych podatków nie ma.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

Trening lwowskich cyklistów. Zanim w niedzielę nadejdzie dzień sięgnięcia po laury zwycięztwa, cykliści nasi pracują codziennie wieczorem nad wprawieniem swego całego ciała i umysłu w nastrój wyścigowy. Próbują rozmaitych biegów: na wytrwałość, na szybkość, zżywają się z rowerem, który ma im przynieść zwycięztwo, chcieliby w mięśnie swoje wlać tyle siły i sprężystości ile można, w ręce pewność kierowania a w duszę ufność w swoje powodzenie i obojętność na wszystko, coby mogło ich mylić podczas wyścigu, a podczas tego, podobnie jak uczniowie przed egzaminem, przyjmują wszystkie rady i zachęty od kolegów. Garstka znajomych i amatorów jazdy na bicyklu gromadzi się codziennie za baryerą dzielącą tor od publiczności i obserwuje jeźdźców, rozmawiając o ich szansach na niedzielę, licząc liczbę i czas okrążeń z zegarkami w ręku, i expedyując na pomoc wyścigowcom pojedyńczych jeźdźców lub tandemistów (czyli jeźdźców na rowerach podwójnych) do prowadzenia

Tor teraźniejszy jest prawdziwie idealnie zbudowany ze względu na samych jeźdźców. Jest to szeroki pas ziemi asfaltowany, kształtu na oko mniej więcej elipsy. Lecz właściwy kształt tego toru jest inny i przedstawia „meisterstück“ sztuki inżynierskiej Ten majstersztyk polega na najlepszem przystosowaniu toru do działania siły odśrodkowej. W tym celu części toru równoległe, są ubite prawie poziomo do powierzchni ziemi, podczas gdy łuki przedstawiają się niby części lejka, w środku swoim bardzo spadziste, po bokach przechodzące łagodnie w kształt poziomy. Aby jednak taki kształt torowi nadać, trzeba było prawie trzymiesięcznej pracy. Każdy bowiem punkt powierzchni toru należy do elipsy o innym stosunku łuków do siebie, a jak obliczenie tych łuków było mozolnem dla geometry, tak wykonanie ich na torze było połączone z wielkiemi trudnościami technicznemi. Ziemi wznoszącej się po obu zaokrąglonych końcach toru nie można było ubijać walcem, ale każdy jej cal prawie z osobna musieli robotnicy ubijać sami, a to właśnie z powodu tych szczególnych właściwości, które musi posiadać tor odpowiedni dla wyścigów. Dawniej cyklista dojeżdżając do skrętu, musiał zwalniać biegu, uważać ogromnie na ten punkt niebezpieczny, teraz całkiem może się oddać swemu temperamentowi i wyścigowemu, bo siła odśrodkowa została prawie zupełnie przez idealną pochyłość toru zniesioną. To też Warszawiacy, Krakowianie i inni obcy cykliści nie będą się uskarżali.

Co zaś najważniejsze to to, że wyćwiczenie naszych cyklistów przez trening na takim doskonałym torze jest teraz całkiem inne niż dawniej, to też szanse zastępu lwowskich cyklistów powiększyły się, podczas gdy pierwej nawet najzręczniejsi i najsilniejsi cykliści nasi nie mogli podczas wyścigów sprostać mniej dzielnym ale za to na lepszym torze wytrenowanym współzawodnikom.

W środku toru plac zarosły trawą, z trybuną dla sędziów. Na placu tym powstanie wnet zwykły tor dla mniej wprawnych cyklistów. Na prawo od od trybun dla widzów robią boisko na lawn-tennis. Miejsc na trybunach mnóstwo, a widok z nich na tor znakomity, tak, że ani jeden ruch wyścigowców nie uchodzi oku.

Długość całego toru wynosi 400 m. Pojedyńczy rowerzysta przebywa tę przestrzeń przeciętnie w przeciągu 35 sekund, są jednak tacy, którym na jedno okrążenie wystarczy 33, 32 nawet 30 sekund. Podwójny rower czyli tandem przebywa tę przestrzeń w 28 sekundach, z prawdziwie zaś błyskawiczną chyżością leci tryplet — rower dla trzech jeźdźców—który jednak za to przedstawia niedogodności przy wsiadaniu, a nadto jeszcze i tę, że trudno dobrać jeźdźców, którzyby potrafili zgodzić się ze sobą t. zn. poruszać nogami w jeden wspólny takt nie tracąc siły obrotu.

Wczoraj ćwiczono się głównie w biegu na wytrwałość. Ma to być bieg, wynoszący 25 okrążeń czyli 10.000 m. Przestrzeń tę przebył wczoraj por. Raus w 15 m. 35 s. Wnet potem przyszedł cyklista w czarnym aksamitnym kostyumie z żółtym pytajnikiem na plecach, siadł na swój rower, zgiął się nad nim i pognał. Jestto ów *homo novus*, o którym wczoraj wspominaliśmy, kandydat na pierwszą nagrodę, najlepszy nasz cyklista. Przebył on wczoraj 25 okrążeń 16 m. 55 s., a więc w czasie nieco dłuższym niż jego poprzednik, a przyczyną tego było gorsze prowadzenie.

Kto sam nie jeździ na rowerze, nie ma wyobrażenia, jaką rolę np. podczas wyścigów odgrywa tzw. prowadzenie. Polega ono na tem, że tuż przed cyklistą odbywającym właściwy bieg w równej z nim linii jedzie inny, który mu pomaga, prowadzi go. Prowadzący cyklista przedewszystkiem rozcina pędzącemu za nim towarzyszowi powietrze, wybiera drogę, wymija innych jeźdźców przeszkadzających. Ale są jeszcze inne, psychiczne przyczyny, dla których prowadzenie jest ważnym pomocniczym czynnikiem. Wyścigowiec, jadący za t. zw. prowadzicielem, daje się niejako ciągnąć przez niego, przybiera jego szybkość, naśladuje go machinalnie, wpatruje się w ten punkt uciekający przed nim, i to hypnotyzuje go, tak iż staje się on sam niejako tylko maszyną, koncentruje w sobie całą swoją siłę fizyczną, jest niejako tylko korpusem i nogami, podczas gdy jego poprzednik jest głową i duszą. Naturalnie prowadzący cykliści muszą się luzować, bo każdy z nich, oddając trenującemu się koledze towarzyską przysługę, potrafi przecież tylko na parę okrążeń pędzić z największą szybkością, taką właśnie, jakiej potrzebuje trenujący się. Prowadzicieli takich uwija się po torze cała czereda. Najlepiej prowadzą naturalnie tandemiści, bo jadą szybciej i powietrza rozcinają więcej niż pojedyńczy rowerzysta. Otóż wczoraj por. Rausa prowadzili rozmaici cykliści prawie podczas wszystkich okrążeń, gdy tymczasem cyklista z pytajnikiem nie miał prawie żadnych prowadzicieli, to też jechał o więcej niż minutę dłużej.

Zwyczaj prowadzenia dawniej nie był we Lwowie tak pielęgnowany jak teraz. Na zagranicznych torach zastosowuje się go na wielką skalę. Nie można jednak powiedzieć, żeby to był zwyczaj bardzo chwalebny. Zwiększa on wprawdzie szybkość jazdy, daje wygodę i pewność wyścigowcom, ale też odejmuje ich jeździe urok samoistności, i cyklista prowadzony niewolniczo przez prowadziciela nie wygląda już tak dzielnie, jakby wyglądał sam, swoim własnym siłom pozostawiony, własną piersią prujący powietrze. Im więcej przeszkód i trudności, tem więcej imponującego uroku w wyścigu. Chociaż na oko dla patrzącego między prowadzonym a prowadzącym nie ma właściwie żadnej łączności, to przecież nie można się oprzeć wrażeniu, jakby między tym cyklistą wpatrzonym prawie bezmyślnie u swego poprzednika a tym poprzednikiem istniał jakiś idealny łańcuch, to zaś odbiera wyścigowi poezyę. Prócz tego prowadzenie jest czynnikiem bardzo nieobliczalnym, jeden cyklista prowadzi lepiej, drugi gorzej, a nie może ono wtedy odbywać się systematycznie, więc też współzawodnicy mający rozmaitych prowadzicieli, mają przez to samo rozmaite drobne ukryte „*fory*“, które czynią rezultat w pewnej małej części dziełem przypadku. Podczas zaś samych wyścigów uwijający się tu i tam prowadziciele mącą trochę obraz, to też jest zwyczajem, że podczas pierwszych i ostatnich okrążeń prowadziciele zupełnie ustępują z toru.

Trening trwa codziennie do 9-tej wieczorem, a odbywają się podczas niego najrozmaitsze biegi i wyścigi, często dla żartu i ubawienia widzów. I tak np. kilku cyklistów ustawia się do wyścigu „handicap“, i na dany znak puszcza pełnym pędem. Wtem jakiś piesek pojawia się na torze, trzeba go omijać, cykliści tracą wskutek tego najlepsze linie i „handicap“ popsuty. Jeżeli bowiem który cyklista utracił najlepszą linię, to znaczy wysadzony został przez siłę odśrodkową na szersze okręgi toru, to prawie nie ma już szans naprawienia tego opóźnienia, chyba że jest znakomitym jeźdźcem. Za baryerą zebrane grono naszych sportowców, między nimi hr. Drohojowski, Mikolasch, Kuschée, Dawidowski, Kossak i inne znakomitości naszego światka cyklistów, rozmawiają z ubranymi w kostyumy przyszłymi uczestnikami wyścigu, którzy oparci ręką na swoich stalowych rumakach sposobią się do trenu. Gromadka młodych adeptów jazdy na bicyklu pilnuje już trenujących się, liczy ich okrążenia, daje brawa, lub zachęca ich do szybszej jazdy, wykrzykując: „Hupa, hupa!“ (prędzej!) lub „szpurt! szpurt! (jedź najszybszym tempem)“. Zmrok zapada, sylwetki uwijających się po torze cyklistów coraz niewyraźniejsze. Księżyc wynurza się na tle pogodnego nieba, czerwony, okrągły i pełny, jak błyszczący jednokołowy welocyped toczący się zwolna po niebieskiej trawie.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni przejechał wczoraj po południu przez Lwów udając się z powrotem z Buska do Wiednia.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił wczoraj do Lwowa i przewodniczył dziś rano na sesyi Wydziału krajowego.

Minister kolejowy jenerał Guttenberg przybył wczoraj o godzinie 10 wieczorem do Lwowa. Dziś przedpołudniem oglądał roboty około rozszerzenia stacyi na głównym dworcu, a o godzinie 3 po południu odjechał do Wiednia.

Szlachectwo otrzymał Franciszek Reiner, podpułkownik obrony krajowej w Krakowie.

Mianowania. Starszy nauczyciel w Suczawie Karol Kuczyński mianowany inspektorem szkół ludowych okręgu suczawskiego.

Prowizoryczny nauczyciel z Kobiernic Franciszek Dąbrowski mianowany nauczycielem seminaryum nauczycielskiego w Krośnie.

Krzyż pamiątkowy. Krzyż na cmentarzu łyczakowskim, wystawiony na pamiątkę smutnych wypadków z dnia 8 kwietnia 1861 r. w Warszawie, trzeba było usunąć, gdyż wiek zniszczył pamiątkę— krzyż zgnił. Dzięki tedy inicyatywie i ofiarności ludzi dobrej woli postawiono obecnie nowy krzyż obok krzyża krożańskiego, na lewo od pomnika Ordona. Krzyż kilkanaście metrów wysoki, dębowy, ma u swego podnóża mogiłę, na której spoczywa alegoryczna postać niewieścia Uroczyste poświęcenie krzyża ma się odbyć w dzień Zaduszny

Konsekracya Matki Kolumby na ksienię klasztoru Benedyktynek lwowskich obrz. łać. odbędzie się w niedzielę 15 b. m. w kościele klasztornym o godzinie 7½ rano.

Konkursa rozpisują: Zarząd salinarny w Wieliczce na posadę starszego sztygara i dozorcy szybu z poborami 562 zł. 50 ct, względnie sztygara z poborami 437 zł. 50 ct. Termin do 10 września. — Magistrat w Sanoku na posadę weterynarza miejskiego z płacą 400 zł. Termin do 1 września. — Namiestnictwo we Lwowie na jeden posag w kwocie 295 zł. z fundacyi Joela Biera dla ubogich dziewcząt izraelickich, przedewszystkiem krewnych fundatora. Termin do 10 października.

Słynny poeta francuski, Franciszek Coppée, leży w agonii.

Wojciech Kossak, bawiący w Zakopanem, otrzymał od cesarza Wilhelma wezwanie do wykonania obrazu, przeznaczonego dla pułku grenadyerów gwardyi. Temat z kampanii 1814 roku we Francyi. W piśmie jeneralnej adjutantury, powołującem p. Kossaka do tej pracy, wyrażono przekonanie, że nikt powierzonego zadania nie spełni tak dobrze, jak p. Kossak.

Pojednanie dworu berlińskiego z ateńskim. Żona greckiego następcy tronu ma podobno w połowie września przybyć do Wilhelmshöhe, aby się pogodzić ze swoim bratem cesarzem Wilhelmem. Pogodzenie to zainicyowane zostało przez matkę, wdowę po Fryderyku II, a ma ono pod pewnym względem znaczenie polityczne, gdyż jak wiadomo dwór berliński podczas wojny grecko tureckiej nie brał w opiekę dworu greckiego, co wywołało między obu panującymi domami pewne rozdrażnienie.

50-letni jubileusz więźnia. Jubileusz 50-letniego pobytu w więzieniu należy się niejakiemu Hellowi, podpalaczowi i rozbójnikowi czeskiemu. Jubilat liczy lat 85, z których 50 spędził na Spielbergu i w więzieniu Pankracego w Pradze i jest „w pełni sił cielesnych i duchowych“. Czeka go jeszcze 7 lat więzienia, lecz ma nadzieję, że jako starzec 92-letni użyje jeszcze świata. Czy koledzy Hella w zakładzie Pankracego uroczyście obchodzić będą jubileusz towarzysza, czy złożą mu dowody uznania za 50-letnią niezmordowaną działalność publiczną, nie wiadomo. W każdym razie kwitnący stan zdrowia jubilata dowodzi, że na punkcie hygieny więzień cywilizacya uczyniła postępy olbrzymie.

Teatr polski imienia Al. hr. Fredry ze Stanisławowa, pod dyrekcyą p. Władysława Antoniewskiego, urządzi we Lwowie kilka przedstawień. We środę 18 b. m. daną będzie „Kula u nogi“ Jana Szutkiewicza, autora „Popychadła“. Towarzystwo p. Antoniewskiego jest jedynym dobrze zorganizowanym teatrem na prowincyi i odznacza się zarówno zgranym ensamblem, jak i doborowym repertuarem. Oprócz „Kuli u nogi“ wystawi teatr stanisławowski kilka lżejszych komedyi, u nas niegranych. Przedstawienia odbywać się będą w sali „Klubu pocztowego“ w hotelu Żorża.

Ataki wojsk węgierskich. *Magyar Hirlap* otrzymuje z Neusohl doniesienie o następującej prawie nie do uwierzenia historyi: „Sensacyjny wypadek zajmuje całe nasze miasto. Dwa bataliony 25 pułku piechoty przybyły tu dla ćwiczeń w strzelaniu do tarczy. Tegoż samego dnia podczas ćwiczeń, żołnierze konsystującego w Neusohl 16 batalionu honwedów, zaczęli niespodzianie z powodu dotąd niewyjaśnionego strzelać do żołnierzy wspólnej armii. Gdy to się powtórzyło dnia następnego, major von Schoenner zakomenderował do ataku na honwedów. Żołnierze dali natychmiast ognia, wskutek czego i honwedzi uderzyli do ataku i także zrobili użytek z broni palnej. Z szeregów armii wspólnej dały się słyszeć nagle krzyki. Major wtedy kazał się cofnąć i skonstatował, że sześciu żołnierzy armii odniosło rany w szyję i twarz. Przywołany natychmiast oficer ponwedów, przeprowadził śledztwo i sprawdził, że w karabinach honwedów znajdowały się kawałki ołowiu. Rannych żołnierzy odstawiono do Losoncz. Do Neusohl wezwany został dla zbadania sprawy ze strony armii wspólnej audytor z Koszyc, a ze strony honwedów oficer z Preszburga. Wielu honwedów uwięziono“.

Obiad galowy w Petersburgu na cześć cesarza Wilhelma, który się odbył tam w sobotę, zasługuje z tego głównie względu na uwagę, że ponad wszystkich dygnitarzy dworu wysunięty został br. Friedrichs, ten, o którym to niedawno donoszono, że wykrył on spisek przeciw carowi uknuty przez Woroncowa-Daszkowa i matkę cara, carową wdowę. Dzienniki petersburskie podają bowiem, jak siedzieli goście i dygnitarze na tym obiedzie. Otóż w środkowym punkcie głównego stołu siedziała carowa teraźniejsza, po jej prawej ręce cesarzowa niemiecka, ks. cesarz rosyjski, potem w. księżna Marya Pawłowa, ks. Henryk Pruski, w. ks. Milica Mikołajewna (czarnogórska), w. ks. Cyryl, ks. Oldenburska, w. ks. Alexy, ks. Radolińska, w. ks. Konstanty Konstantynowicz etc. sami rozmaici wielcy książęta i książęta niemieccy. Po lewej zaś stronie cesarzowej rosyjskiej siedział cesarz niemiecki, w. ks. Elżbieta, w. ks. Włodzimierz, ks. Leuchtenbergska, w. ks. Borys, księżna Sachsen-Altenburgska, w. ks. Paweł, główna ochmistrzyni dworu cesarzowej niemieckiej hr. v. Brockdorf, w. ks Dmitry, księżna Golicyn, w. ks. Piotr itd. rozmaici wielcy książęta przedzieleni damami dworu. Tak wyglądała zewnętrzna strona stołu ustawionego w podkowę, natomiast na stronie wewnętrznej znajdował się naprzeciw carowej minister dworu br. Friedrichs, po jego prawicy siedzieli kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe-Schillingsfürst, a dalej minister Murawiew, niemiecki minister Bülow, senator Nabokow, bawarski poseł br. Gassard, rosyjski senator Ostrowski, niemiecki wiceadmirał Tomsen, rosyjski naczelnik sztabu głównego jenerał Obruczew, niemiecki kontr-admirał br. v. Senden-Bibran, niemiecki sekretarz stanu Lurannu, rosyjski senator Posiet, rosyjski jenerał hr. Musin Puszkin. Po lewicy zaś Friedrichsa siedzieli: niemiecki ambasador ks. Radoliński, rosyjski minister jenerał Wannowski, niemiecki jenerał-adjutant v. Hanke, rosyjski senator p. Solski, niemiecki marszałek dworu hr. Eulenburg, rosyjski senator Peretc, niemiecki jenerał-adjutant v. Plessen, rosyjski jenerał Rychter, niemiecki ochmistrz dworu br. Mirbach, rosyjski jenerał piechoty Rebinder, niemiecki jenerał Gall, rosyjski jenerał br. Wilmowski.

Przy drugim stole siedzieli rosyjscy ministrowie: Witte, ks. Chiłków, Goremykin, frejliny, jenerał-adjutanci, świta cesarza rosyjskiego i cesarza niemieckiego. Przy trzecim stole inni dygnitarze dworu, senatorowie i ministrowie. Stół, przy którym siedzieli monarchowie wyglądał jak główny kwiatowy, tyle na nim było najpiękniejszych żywych kwiatów. Zastawa była złota, porcelana stara saska. *Menu* obiadu było następujące:

Potages { Andalou à la Tortue / Consommé Mirepoix
Petits patés
Sterlet au vin du Rhin
Selle de Behague aux legumes Variés
Grianneaux à la Russe
Cotelettes de Foie gras à la Lucullus
Punch
Dindonneaux et Poulardes nouvelles à la broche
Salade
Asperges entières
Sauce Ivoire
Pouding allemand à l'Imperiale
Melon Cantaloup, Glaces au Kirch
Dessert.

(Zupa andaluzyjska żółwiowa i bulion z pasztecikami. Sterlet z sosem winnym, czomber z behagów z jarzynami, drozdy po rosyjsku, kotlety z wątroby, indyki i pulardy z rożna, sałata, szparagi z sosem białym, pudding niemiecki, melon, lody, deser).

Modlitwy żydów na kolejach w Rosyi. Do rosyjskiego ministerstwa komunikacyi często nadchodziły skargi na to, iż podróżujący kolejami żelaznemi żydzi odbywają w wagonach swe pienia modlitewne, krępując tem innych pasażerów. Biorąc pod uwagę, że publiczne modlitwy i nabożeństwa żydów mogą się odbywać tylko w umyślnych gmachach, na cel ten przeznaczonych i szkołach modlitw, departament kolei żelaznych zalecił naczelnikom kolei skarbowych i dyrektorom, oraz zarządzającym prywatnych dróg żelaznych — jak donosi *Pet. List.* — cz wać nieustannie nad tem, aby żydzi w żadnym razie nie odbywali swych modlitw śpiewanych w ogólnych dla podróżujących oddziałach, zarówno na stacyach, jak i w pociągach.

Am-rykańskie stosunki panują na kolei lokalnej, przechodzącej przez środek miasta Kołomyi. 5-go b. m, dostał się pod koła lokomotywy furman, którego pociąg przejechał i trupa 50 kroków po szynach ciągnął, gdyż maszynista twierdzi, że nie był w stanie zatrzymać pociągu. W dwa dni później t. j. 7 b. m. zaszedł na tej samej linii inny wypadek. Żydziak jakiś chciał sobie widocznie zakpić z maszynisty i pokazał mu — odwrotną stronę medalu. Zirytowany maszynista, zatrzymał pociąg w jednej sekundzie i przy pomocy służby obsługującej pociąg zemścił się doraźnie na żydach, których obrzucono węglami, kaczanami etc. Powstała bójka i dopiero żandarmeryi udało się przyprowadzić spokój. Pod adresem, dyrekcyi kolei państwowych, zanoszą mieszkańcy Kołomyi, za naszem pośrednictwem prośbę, ażeby się tą koleją lokalną, a raczej porządkami panującemi na niej, zechciała energicznie zająć, gdyż wypadki nieszczęśliwe wydarzają się tam niemal codziennie.

Angielska czy francuska? Dla uczczenia pobytu Faure'a w Petersburgu *Birż. Wied* zaproponowały nazwać jedną z ulic „francuską" i poddały myśl, ażeby uczynić to albo z „prospektem angielskim" albo z „ulicą angielską", zdaniem bowiem dziennika „dwóch nazw angielskich zawiele". W tym antyangielskim zapale powstrzymuje swą koleżankę *Nowoj Wremia* i pisze: „Obie ulice mają swoją historyę, przemianowanie więc jednej z nich równałoby się jakiejś demonstracyi przeciw Anglikom, dość naiwnej... Berlin ma ulicę „francuską", a przecież Niemcy, kłócąc się z Francuzami, nawet nie pomyśleli o zmianie jej nazwy".

Nagradzanie koni odbędzie się tego roku we wschodniej Galicyi: w Żółkwi 9-go września, w Szczercu 10-go, w Stryju 11-go i w Kołomyi 13-go. W każdej z tych miejscowości nagradzać będą konie krajowego chowu a mianowicie: klacze rozpłodowe ze źrebiętami, młode klacze oraz źrebięta. Jako państwowe nagrody rozdawane będą w I kategoryi: nagrody pieniężne po 35, 20, 15 i cztery po 10 zł.: w II kategoryi po 20, 14 i dwie po 10 zł. w trzeciej kategoryi po 25, 20 i cztery po 10 zł. Oprócz tego wyznaczono na nagrody srebrne medale.

Próba dodawania. Wiadomo, jak trudną jest rzeczą — nawet dla najbieglejszego rachmistrza — sprawdzić dodawanie długiego szeregu cyfr, szczególniej gdy umysł zmęczony pracą nie pozwala na skupienie uwagi. Jednę i tę samą omyłkę powtarza się machinalnie kilka razy z rzędu, nie mogąc dojść do ładu z ostatecznem sprawdzeniem sumy.

Jeden z czytelników naszych wynalazł na to zło, trapiące buchalterów, środek skuteczny a polegający na wybiciu klina klinem, bo na sprawdzeniu dodawania dodawaniem, ale dokonanem w inny sposób. Ze względu, że jest to sposób istotnie oryginalny i świadczący o pomysłowości jego autora, podajemy go tu, sądząc, że niejednemu z pracowników kantorowych może on oddać rzetelną usługę.

A więc przypuśćmy, że dodaliśmy następujących pięć liczb:

535
62
3
47
927
Suma 1574

Chąc się przekonać, czy suma jest dobra, zamiast — jak się to praktykuje zwykle — dodawać po raz drugi z dołu do góry, dodajemy po kolei wszystkie poszczególne cyfry powyższych liczb, a zatem 5+3+5+6+2 itd. i otrzymujemy sumę 53. Dodawszy znów poszczególne cyfry tej sumy 5 i 3, otrzymamy 8. Dokonawszy tej samej manipulacyi z sumą 1574, otrzymamy naprzód liczbę 17, a następnie 1+7=8. Ponieważ rezultaty obu dodawań są zgodne z sobą, przeto i pierwsza otrzymana suma jest dobra.

Szczególniej gdy się ma do czynienia z cyframi niewypisanemi dokładnie jedna pod drugą — co utrudnia bardzo dodawanie — próba ta pozwalająca uniknąć powtórnego uciążliwego dodawania, powinna być bardzo praktyczną.

Zmarli. W majątku rodzinnym Dyniskach, powiatu rawskiego, Sylwery Skólimowski, żołnierz gwardyi narodowej z r. 1848, uczestnik powstania styczniowego, były burmistrz m. Żółkwi, troskliwy opiekun ubogich, przeżywszy lat 81. — W Hleszczawie w pow. trembowelskim ks. Antoni Jezierski, tameczny gr. kat. paroch, w 82 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano 16, w poł. + 18 R., Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Odtrącony.
— Pani będzie winną mego nieszczęścia!
— Ha, trudno; ale za to nie będę musiała płacić tego, co pan jesteś winien... lichwiarzom.

Głosy publiczności.

Z Janowa. W dniu 8 b. m. odbył się w Janowie w lesie „Na Królewskiej Górze" festyn ludowy na dochód miejscowej straży ogniowej ochotniczej i ubogiej dziatwy szkolnej. Dzięki sprzyjającej pogodzie a więcej jeszcze ludziom chętnym do spieszenia z pomocą, gdzie jej potrzeba, wynik materyalny przeszedł wszelkie oczekiwania i przyczyni się do skutecznego wsparcia zdrowo i świetnie rozwijającej tutejszej straży ogniowej. Nie mniej uboga młodzież szkolna, której w Janowie jest podostatkiem, a dla której przypadnie część otrzymanego z festynu dochodu, błogosławić będzie uczestników zabawy i wszystkich, którzy pospieszyli z pomocą. Przedewszystkiem podnieść należy gotowość Szan. Dyrekcyi Banku hipotecznego, a zwłaszcza WW. PP. dyr. Lazarusa, Bielańskiego i Matuszewicza, którzy nietylko postarali się o wszelkie ułatwienia dotyczące przewozu gości ze Lwowa, ale czynną pomocą dopomogli do osiągnięcia świetnego finansowo rezultatu. Również należy się szczera podzięka i staropolskie „Bóg zapłać" paniom bawiącym tutaj dla świeżego powietrza, szczególnie zaś PP Bielańskiej, Schnür-Pepłowskiej, Dolińskiej, Tabaczyńskiej i Kopystyńskiej, jak i paniom miejscowym PP. Kurzweilowej, Udzielowej i Huczyńskiej przy rozsprzedaży losów na loteryę fantową.

Komitet festynu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 sierpnia.

(Z.). I dziś podrożała gotówka w eskoncie prywatnym na wszystkich giełdach europejskich. W Londynie stopa procentowa w eskoncie prywatnym zrównała się z urzędową stopą bankową, to też obawiają się, że bank angielski podwyższy ją. Wynosi ona obecnie jak wiadomo 2%. Na naszym targu wprawdzie popyt o gotówkę jest dość nieznaczny, mimo to atoli banki, licząc się ze stosunkami za granicą, są bardziej wybredne w użyczaniu kredytu wekslowego. Ma to ten skutek, że słabsi spekulanci w obawie, iż nie dostaną gotówki na prolongatę swych zobowiązań, sprzedają swe papiery, a te sprzedaże wywierają dość znaczny nacisk na kursa. Także zatarg z Bułgaryą zmusza spekulantów do rezerwy. Wobec tego i dziś na targu walorów międzynarodowych przeważała tendencya zniżkowa. Było atoli kilka kategoryi walorów, w których był ruch dosyć znaczny, a mianowicie w brüxeńskich akcyach kopalnianych, w akcyach Towarzystwa żeglugi na Dunaju i w akcyach tramwajowych. Renty i dziś odrobinę podrożały. Złoto na rynku londyńskim wciąż drożeje, to też sądzą powszechnie, że zakupno złota przez bank austro-węgierski na ten rok można uważać już za skończone. Od Nowego Roku po dziś dzień powiększył bank swoje zapasy złota o 75 milionów złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·60, węgierskie 397.50, Anglobanki 160·50, Uniony 299·50, Bankvereiny 260·—, Länderbanki 240·50, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 259 50, Renta papierowa 102·40, srebrna 102·40, austryacka złota 123·80, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 122·55, węgierska renta wal. kor. 100·15, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11.74—, ruble 1.27¼

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 12 sierpnia. Stagnacya na targu a ceny nie doznały prawie żadnej śmiany. Pszenica na jesień 11.33—11.37, na wiosnę 11.07—11.11, żyto na jesień 8.58 do 8.60, na wiosnę 8.86—8.70, owies 6.43 do 6.46, kukurudza 5.19—5.21, rzepak 13.50 do 13.60.

Wiedeń 13 sierpnia. Pszenica na jesień 11.17—11.22, na wiosnę 10.93.—10.98, żyto na jesień 8.55—8.58, na wiosnę 8.61, owies 6.41, kukurudza 5.06, rzepak 13.40 do 13.45.

§ **Praktyczny bartnik.** Pod powyższym tytułem wyszedł nakładem redakcyi *Ekonomisty narodowego* w Krakowie ilustrowany przewodnik dla początkujących pasieczników. Jest to tłumaczenie niemieckiego dzieła znanego bartnika W. Skarytki, uzupełnione opisem ulów polskich. Rzecz ta zawiera wiele pożytecznych rad i wskazówek, ułatwiających zakładanie pasiek, pielęgnowanie pszczół etc. i odda niewątpliwie znaczne usługi miłośnikom bartnictwa.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 14 sierpnia 1897.

Wskutek silniejszych dowozów zboża rosyjskiego i krajowego usposobienie słabsze, a ceny tu tak samo jak na targach zagranicznych obniżyły się. Ruch też znacznie słabszy jak w ubiegłym tygodniu. Jedynie kukurudza i spirytus wykazuje zwyżkę cen, a rzepak utrzymuje się w cenie, znajdując łatwy zbyt.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·25 do 10·75, nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·50 do 7·75, owies obroczny stary 6.80 do 7.10, owies nowy 5·75 do 6·25, Jęczmień 6·— do 6·25, rzepak nowy 11·75 do 12.50, lnianka 7·—do 7·50, groch 6·50 do 8·—, wyka 4·80 do 5·25, bobik 4·80 do 5·—, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza 6·— do 6·50, chmiel nowy za 56 kl 55·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 17·25 do 17·75, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 sierpnia.

W handlu zbożowym stała tendencya utrzymuje się bez przerwy, a tylko ceny regulują się stosownie do chwilowego zaofiarowania. Dowozy pszenicy nie zwiększyły się tak dalece, więc to, co się pojawia, znajduje chętnych nabywców po cenach dotychczasowych. Zapotrzebowanie żyta tu na miejscu jest małe, a że przy wysokich stosunkowo cenach wywóz się nie opłaca, sprzedający musieli zatem obniżyć cokolwiek swoje żądania. Jęczmiona pojawiające się są w ogóle w lichszych gatunkach i tylko na kaszę je kupują.

Płacono: pszenicę białą 10·00—11·20, czerwoną 10·00—11·40, żółtą 10·00—11·35; żyto 8·65—8·90, jęczmień browarny 6.75—7·50, na paszę 6·00—6·50, owies 7·00—7·50; rzepak 12.50 do 13 25, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 14 sierpnia. W sferach, mających styczność z rządem, zapowiadają rychłe ustąpienie Stoiłowa. Podobno Stoiłow zaraz po ogłoszeniu owego interviewu w berlińskim *Localanzeigerze*, wręczył księciu prośbę o dymisyę, atoli cofnął ją po łaskawem przyjęciu, jakiego doznał na dworze sułtańskim.

Paryż 14 sierpnia. Ogólne zdziwienie wywołał artykuł *Figara*, w którym ten dziennik omawia zatarg między Austryą a Bułgaryą ze stanowiska przychylnego Bułgaryi i zachęca Stoiłowa, ażeby nie ustąpił.

Wiedeń 14 sierpnia. *Neue Freie Presse* donosi, że zatarg z Bułgaryą prawdobodobnie już tymi dniami będzie załatwiony, gdyż ministeryum spraw zagranicznych otrzymało jakoby zapewnienie, że Bułgarya da wszelką żądaną satysfakcyę.

Konstantynopol 14 sierpnia. Dziennikom tureckim zakazano wspominać o tem, że książę bułgarski wręczył sułtanowi przy pożegnaniu order Aleksandra z brylantami.

Madryt 14 sierpnia. Dzienniki tutejsze otrzymały depeszę z Kuby, donoszącą, że powstańcy pobili wojska rządowe koło Santa Rosalia.

Wiedeń 14 sierpnia. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniu *Neue Freie Presse*, jakoby ministeryum spraw zagranicznych otrzymało wiadomości, z których można wnosić, że sprawa wywołana interviewem Stoiłowa jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia zostanie pomyślnie załatwiona.

Dzisiejszy *Deutsches Volksblatt* ogłasza deklaracyę Verganiego, w której on oświadcza, że składa mandat posła do Rady państwa i do Sejmu i wszystkie piastowane przez się publiczne godności.

Madryt 14 sierpnia. Stracenie mordercy Canovasa odbędzie się we wtorek, albo we środę.

Wczoraj odbył się pogrzeb Canovasa przy udziale ogromnych tłumów ludności. Na czele pochodu żałobnego szedł reprezentant królowej, następnie wszyscy członkowie rządu, przywódzcy opozycyi, całe ciało dyplomatyczne.

Paryż 14 sierpnia. Pojedynek między Henrykiem ks. Orleańskim a hrabią Turynu ma się odbyć jutro rano w Chantilly albo w Fontainebleau. Warunki pojedynku są bardzo ostre.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. Prof. F. Zeman z Berna. Emil Anderko z Słotwiny Prof. F. Vesely i prof. F. V. Bohdan z Iwanowic. J. Kieszkowski z Łuki. F. Domaradzka z Wołynia. M. Smoleński z Skałatu. L. Horodyski z Zielonego Kąta. M. Kraczewski z Podola ros. Z. Hendel z Krakowa. Leon Hanin z Wróblika król. M. Gulewicz, Eug. Karczewski, F. Abrahamowski z Rosyi. Dr. T. Niementowski z Zbaraża. M. Ginsberg z Kijowa. A. Volp z Hliboki. S. Schmidt z żoną z Storożyniec

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. M. hr. Drohojowska z Wiednia. K. Ciołkowska z Wołynia. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. K. Wiszniewski z Dobrzan. J. Kleski z Werbiąża. Dr. St. Haczewski z Kołomyi. K. Perutz z Jasła. R. br. Baratta z Budischau. T. hr. Romer z Krechowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników („Intelligenzprüfung") rozpoczyna się 1go września w istniejącej od lat kilku szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ulica Podlewskiego l. 9.

Lwów dnia 14 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281.— do 285.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110 90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·50 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1895 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57. Półimperyał 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.26·50 do 1.27·50 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 13 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 366·37, węgierskie akcye kredytowe 396.—, anglobanku 160·25, związku bankow. 258.00, unionbanku 298.50, länderbanku 240.00, kolei państwowych 249 37, lombardów 84·50, kolei nadłabskiej 258.75, akcye tytoniowe 164.50, rima 268·50, alpiny 137·20, renta majowa 102·40, renta koronowa węgierska 100.20, losy tureckie 65.60, marki 58·73, ruble 127.—.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckí i Spółki Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.